TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

PAPIEROWA TARCZA. JAK NAPRAWIĆ OBRONĘ CYWILNĄ W POLSCE?

Adam Szabelak · 21 lipca 2026

Polska chaotycznie próbuje odbudowywać system ochrony ludności po dekadach zaniedbań. Co można zrobić lepiej?



Historia wróciła do Europy w najbrutalniejszej postaci. Wojna na Ukrainie, rosyjska presja na wschodniej flance NATO, sabotaż, dezinformacja, kryzysy energetyczne i migracyjne – to wszystko pokazało, że bezpieczeństwo państwa nie kończy się na liczbie czołgów, samolotów i wyrzutni rakiet. Państwo, które nie potrafi ochronić własnej ludności, nie jest państwem poważnym. Może mieć nowoczesne konferencje, dynamiczne filmiki, piękne zdjęcia, papierowe strategie, rozbudowane aplikacje i kampanie informacyjne, ale w godzinie próby obywatel nie schowa się w przysłanej mu do domu broszurze ani nie wykorzysta prezentacji multimedialnej do zatamowania masywnego krwotoku.

Polska chaotycznie próbuje odbudowywać system ochrony ludności po dekadach zaniedbań. Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej weszła w życie 1 stycznia 2025 roku. Na stronach rządowych możemy przeczytać, że ochrona ludności jest jednym z podstawowych obowiązków państwa. Problem polega na tym, że obowiązku tego nie da się odbudować samą ustawą. Nie da się w kilka lat nadrobić dekad myślenia, że obrona cywilna jest reliktem PRL, magazynem starych masek przeciwgazowych albo niepo-

trzebną rubryką w gminnej tabelce.

Przez lata udawaliśmy, że wojna już się nie wydarzy, że historia się skończyła, a obrona ludności to temat dla historyków i kilku zapaleńców w samorządach. Ustawa o obronie Ojczyzny weszła w życie w kwietniu 2022 roku, niedługo po wybuchu wojny na Ukrainie, a dopiero po prawie trzech latach Polska otrzymała nową ustawową konstrukcję systemu ochrony ludności... Prawne ramy nie wybudują jednak schronów i nie wyszkolą obywateli. Na to potrzeba dekad systematycznej pracy. Dekad, których być może nie mamy. W tej perspektywie zaniedbania z okresu już po wybuchu wojny na Ukrainie jawią się wręcz jako sabotaż.

Tarcza z papieru

Największym problemem polskiego systemu jest to, że zbyt często mylimy ewidencję z odpornością. Na papierze mamy setki tysięcy obiektów możliwych do wykorzystania jako miejsca schronienia. W praktyce pełnowartościowe schrony mogą pomieścić jedynie niewielki ułamek ludności naszego kraju – i to przy naiwnym podejściu do tematu, bo przecież większość z nich nie jest nawet w podstawowym stopniu wyposażona. Reszta „schronień" to w ogromnej mierze piwnice, garaże, przejścia podziemne i obiekty, które w najlepszym razie chronią przed odłamkami, a w najgorszym tworzą fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

> Najbardziej jaskrawym symbolem tej iluzji stały się garaże podziemne. W debacie publicznej bywają traktowane niemal jak gotowe schrony. Tymczasem garaż nie jest schronem. Nie ma filtrów, nie ma hermetyzacji, nie ma niezależnego zasilania, nie ma zaplecza sanitarnego, nie ma zapasu wody, a obecność samochodów, w tym aut elektrycznych, może w sytuacji pożaru zamienić go w śmiertelną pułapkę. To nie jest kwestia pesymizmu. To kwestia fizyki, inżynierii i elementarnej uczciwości wobec obywatela.

Polska lubi dziś rozwiązywać problemy aplikacją. Aplikacja wskaże, aplikacja przypomni, aplikacja wyśle powiadomienie. Tylko że człowiek uciekający z dzieckiem podczas alarmu nie potrzebuje punktu na mapie, za którego drzwiami stoi zamknięta prywatna brama albo piwnica bez dostępu. Potrzebuje realnej procedury, otwartego obiektu, przeszkolonego gospodarza miejsca, kluczy, wody, oznaczeń, łączności i wiedzy, co ma zrobić. Cyfrowy interfejs bez realnej infrastruktury jest nowoczesną formą samozadowolenia.

Podobnie wygląda sprawa alarmowania. W wielu miejscach system syren jest stary, niepełny albo zależny od ręcznego uruchomienia. Istnieją martwe strefy. Jeszcze większą martwą strefą jest jednak świadomość społeczna. Ilu Polaków rozpoznaje sygnały alarmowe? Ilu wie, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia? Ilu ma w domu dodatkową wodę, radio, latarkę, zapasowe leki, kopie podstawowych dokumentów, awaryjny plan kontaktu z rodziną? Państwo przez lata nie wymagało od obywatela niczego, a teraz dziwi się, że obywatel nie jest przygotowany. Inna sprawa, że np. syreny alarmowe słyszymy relatywnie często – głównie, gdy pobliskie OSP wyjeżdża na akcję. Kto się będzie więc przejmował, gdy zawyją one w związku z nadlatującymi dronami?

Państwo promuje „transformację energetyczną" i likwidację starych źródeł ogrzewania domów na rzecz „nowoczesnych" pomp ciepła i im podobnych. Nikt nie myśli jednak o tym, co jest jednym z głównych celów rosyjskich ataków na Ukrainie już od kilku lat – a jest to infrastruktura energetyczna w sezonie zimowym. Posiadanie alternatywnych, niezależnych źródeł ogrzewania naszych domów to elementarne zagadnienie z zakresu ochrony ludności. Ale ustawa tego nie przewiduje.

Innym problemem są tysiące „przeszkolonych" obywateli, którzy przez kilka godzin oglądali prezentację multimedialną o udzielaniu pierwszej pomocy, a następnie zewidencjonowani zostali jako „wyszkoleni". Sztuka jest sztuka. Tylko, że to tak może działać do czasu. Brak realnych umiejętności „kryzysowych" w społeczeństwie, powtarzanych regularnie w ramach odpowiedniego systemu, może dać o sobie znać dopiero w czasie, gdy będą najbardziej potrzebne.

Jak to się robi w Finlandii

Na tym tle fiński model obrony totalnej wygląda jak przykład państwowej dorosłości. Finlandia nie traktuje bezpieczeństwa jako wyłącznej domeny armii. W tym kraju cała wspólnota polityczna jest częścią systemu odporności. Fińska koncepcja bezpieczeństwa kompleksowego zakłada współpracę władz, biznesu, organizacji i obywateli na wszystkich poziomach społeczeństwa. Obywatel nie jest tam problemem, który trzeba ewakuować, ale podstawowym aktorem bezpieczeństwa. Ma prawo do bezpieczeństwa, ale ma też obowiązek działania w granicach własnych możliwości.

To jest różnica cywilizacyjna. W Polsce wciąż dominuje logika niezależnych silosów: wojsko robi swoje, straż robi swoje, gmina robi swoje, NGO-sy robią coś obok, a obywatel ma czekać na komunikat. W Finlandii dominuje logika sieci. Każdy sektor wie, że w kryzysie nie będzie osobnej wojny dla administracji, osobnej dla biznesu, osobnej dla rodzin i osobnej dla wojska. Będzie jeden kryzys narodowy. Dlatego generał, szef korporacji i prezes stowarzyszenia siadają do jednego stołu już w czasie pokoju. U nas tak elementarna współpraca jak między wojskiem i np. samorządem dzieje się od święta. Na pewno brakuje systemowych ram i wymagań do tego typu działania.

Finlandii nie wolno oczywiście traktować w kategoriach gotowego szablonu do skopiowania. To byłby błąd typowy dla polskiej administracji: znaleźć zagraniczny model, przetłumaczyć kilka pojęć, stworzyć program pilotażowy, konferencję, logo i raport końcowy. Sami Finowie, pytani o możliwość przeniesienia ich rozwiązań do innych państw, odpowiadają najczęściej krótko: nie kopiujcie. Budujcie własny system, zgodny z waszą historią, geografią, kulturą zaufania i lokalnymi zasobami. Szukanie inspiracji na tym właśnie kierunku jest jednak jak najbardziej słuszne.

To bardzo ważna lekcja dla Polski. Fińska odporność nie powstała z dnia na dzień. Jest efektem dziesięcioleci pracy nad procedurami, edukacją, prawem, współpracą administracji z organizacjami społecznymi i biznesem. Jest także owocem specyficznego etosu społecznego, który Finowie określają słowem *sisu*: wytrwałości, samodzielności i gotowości do działania mimo niesprzyjających warunków. W praktyce oznacza to nie romantyczne deklaracje, ale proste nawyki: przygotowany dom, zdolność przetrwania 72 godzin, znajomość własnych obowiązków i świadomość, że bezpieczeństwo zaczyna się od odpowiedzialności jednostki. Fińska mentalność jest kluczem do budowy bezpieczeństwa tego kraju.

> Finlandia ma również instytucje, które przekuwają patriotyczne deklaracje w praktykę. MPK,

> czyli Narodowe Stowarzyszenie Szkolenia Obronnego, szkoli obywateli w zakresie umiejętności wojskowych, bezpieczeństwa, pierwszej pomocy, ewakuacji, orientacji w terenie i przygotowania do sytuacji nadzwyczajnych. Według informacji samej organizacji w jej kursach uczestniczy około 50 tysięcy osób rocznie. To jest prawdziwa edukacja obywatelska, a nie kolejna broszura, która dobrze wygląda na konferencji prasowej. Rozwijanie kompetencji należy do etosu obywatelskiego, nie jest jedynie PR-ową zagrywką.

Warte uwagi są też takie podmioty jak SPEK i Vapepa. Pierwsza jest eksperckim zapleczem ochrony ludności. Druga operacyjnym narzędziem mobilizacji wolontariuszy. SPEK, czyli Fińskie Krajowe Stowarzyszenie Ratownictwa, tworzy wiedzę, poradniki, kampanie, badania, rekomendacje i opinie do dokumentów strategicznych. Nie jest luźnym stowarzyszeniem pasjonatów, ale poważnym partnerem państwa, który pomaga przekładać bezpieczeństwo z poziomu urzędowych deklaracji na poziom praktycznych kompetencji społecznych.

Vapepa pokazuje z kolei, jak powinien wyglądać dojrzały model współpracy państwa z trzecim sektorem. Organizacja powstała po tragedii z 1963 roku, gdy poszukiwania zaginionej dziewczynki ujawniły, że sama gotowość ludzi do pomocy nie wystarczy. Setki wolontariuszy bez koordynacji mogą działać chaotycznie. Potrzebna jest struktura, łączność, podział ról, relacja ze służbami i jasne zasady mobilizacji. Dlatego Vapepa, koordynowana przez Fiński Czerwony Krzyż, łączy dziś ponad 50 organizacji, około 12 tysięcy przygotowanych wolontariuszy i ponad 1000 zespołów zadaniowych.

Czego możemy się nauczyć

To jest dokładnie ten element, którego w Polsce brakuje najbardziej. My mamy ogromny potencjał społeczny, ale nie mamy dla niego wystarczająco dojrzałej architektury. W sytuacji kryzysowej spontaniczni wolontariusze są błogosławieństwem tylko wtedy, gdy ktoś potrafi ich przyjąć, przeszkolić, przypisać do zadań i skoordynować z policją, strażą pożarną, wojskiem, samorządem i pomocą społeczną. Bez tego mogą stać się kolejnym problemem logistycznym.

Fiński model rozwiązuje to przez zasadę „niezależność na co dzień, dyscyplina w kryzysie". Organizacje społeczne zachowują autonomię, prowadzą własną działalność, rekrutują ludzi, szkolą ich i budują lokalne więzi. Ale gdy przychodzi akcja, działają na wniosek i w porozumieniu ze stroną publiczną. Nie ma wolnej amerykanki, nie ma chaosu, nie ma konkurencji o widoczność w mediach. Jest służba określonemu zadaniu.

Równie ważne są pieniądze. Finlandia rozumie coś, czego polskie państwo często nie chce przyjąć do wiadomości: wolontariat nie oznacza, że akcja nie kosztuje. Ktoś musi zapłacić za paliwo, wyżywienie, sprzęt, łączność, szkolenia i gotowość. W fińskim modelu koszty działań podejmowanych na wniosek służb są organizacjom zwracane według jasnych zasad. Dzięki temu państwo nie pasożytuje na społecznej ofiarności, lecz traktuje ją poważnie jako element systemu bezpieczeństwa.

Polska powinna wyciągnąć z tego bardzo konkretny wniosek.

> Nie wystarczy apelować do NGO-sów, OSP, harcerzy, krótkofalowców, ratowników, kół gospo-

> dyń wiejskich, parafii i lokalnych liderów, by „włączyli się w działania". Trzeba stworzyć dla nich krajową strukturę koordynacji, regionalnych koordynatorów, system szkoleń, wspólne ćwiczenia ze służbami oraz mechanizm refundacji kosztów. Państwo musi mieć jednego poważnego partnera po stronie społecznej, a nie próbować w czasie kryzysu dzwonić do setek rozproszonych organizacji.

Tu właśnie znajduje się praktyczna lekcja z Finlandii. Odporność społeczna nie polega na tym, że obywatele „jakoś sobie poradzą". Polega na tym, że ich energia zostaje wcześniej ujęta w procedury, relacje i kompetencje. Polski potencjał wspólnotowy istnieje. Widać go było podczas powodzi, kryzysu uchodźczego po rosyjskiej agresji na Ukrainę, lokalnych katastrof i codziennej pracy OSP. Ale potencjał bez systemu pozostaje tylko potencjałem. W godzinie próby może pomóc, ale może też zostać zmarnowany.

Dlatego polska obrona cywilna musi wyjść poza logikę administracyjnego minimum. Potrzebujemy nie tylko ustawy, aplikacji i ewidencji schronów. Potrzebujemy społecznego kręgosłupa odporności: instytucji eksperckiej na wzór SPEK, operacyjnej sieci wolontariatu na wzór Vapepy i trwałego porozumienia państwa z obywatelami. Nie po to, by kopiować Finlandię, ale po to, by wreszcie zbudować własny, polski model bezpieczeństwa powszechnego.

Przeładowane samorządy

Polska praktyka jest jednak rażąco inna. Ustawa nakłada na gminy poważne obowiązki, ale nie do końca daje im realne narzędzia do ich realizacji. Mała gmina nie ma sztabu ekspertów. Często ma jedną osobę, która łączy zarządzanie kryzysowe z ewidencją ludności, obroną cywilną i bieżącą administracją. Państwo lubi produkować obowiązki, ale znacznie mniej chętnie finansuje ludzi, którzy mają je wykonać. A obrona cywilna nie zrobi się sama. Nie zrobi jej też urzędnik na jednej czwartej etatu.

Do tego dochodzi absurd finansowy. Aktualnie miliardy przeznaczone na ochronę ludności trafiają do samorządów... po prostu za późno. Aż 66% miast nie wykorzystało w pełni dotacji przyznanych z Rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej w ubiegłym roku. Jeśli środki trafiają do samorządów pod koniec roku, zaczyna się gorączkowe kupowanie czegokolwiek, byle zdążyć je wydać. Pamiętajmy też, że ceny różnego rodzaju wyposażenia ochrony ludności wzrosły od momentu uruchomienia dotacji dwu-, a często trzykrotnie. Zamiast wieloletniego programu budowy odporności mamy sezonowy festiwal chaotycznych przetargów, gdzie pieniądze są marnowane. W skrajnym przypadku można kupić cysternę do wody, ale nie dostać pieniędzy na ciągnik, który ją pociągnie. Formalnie zadanie zostaje wykonane. Operacyjnie: zero gotowości. Dlaczego państwo nie stworzy wyspecjalizowanej instytucji koordynującej zakupy w skali powiatowej, regionalnej, międzyregionalnej, wojewódzkiej i ogólnokrajowej? Dlaczego nie wynegocjuje atrakcyjnych cen u producentów i nie dostarczy potrzebnego sprzętu bezpośrednio do gmin? Prezydenci, wójtowie czy burmistrzowie mogą wspierać system, ale nie udźwigną jego stworzenia.

Drugi filar to kadry i finansowanie. Każda gmina powinna mieć stabilnie finansowane stanowisko odpowiedzialne za ochronę ludności i zarządzanie kryzysowe. Nie projektowo, nie uznaniowo, nie „jak wojewoda prześle środki we wrześniu". Normalnie, systemowo, z wieloletnim planem inwestycyjnym. Bez lu-

dzi nie ma państwa. Są tylko przepisy.

Trzeci filar to oddolna odporność społeczna. Do systemu trzeba włączyć sołtysów, lokalne NGO-sy, szkoły, parafie, organizacje młodzieżowe i liderów wspólnot lokalnych. To oni będą pierwsi na miejscu, gdy zawiedzie prąd, gdy sieć komórkowa przestanie działać, gdy droga będzie zablokowana, gdy trzeba będzie zorganizować wodę, transport, opiekę nad starszymi i informację dla mieszkańców. Państwo, które nie rozumie prowincji, nie ochroni kraju.

Fiński model nie jest do prostego skopiowania. Polska ma inną historię, inną skalę, inne problemy społeczne i inny poziom zaufania do instytucji. Ale lekcja jest oczywista: odporność buduje się wtedy, gdy warunki są sprzyjające. Nie w dniu alarmu. Nie po pierwszym ataku. Nie wtedy, gdy ludzie stoją pod zamkniętym garażem wskazanym przez aplikację.

Polska ma potencjał wspólnego działania. W kryzysach wielokrotnie pokazywaliśmy zdolność do solidarności, improwizacji i poświęcenia. Ale naród nie może wiecznie ratować państwa własnym zrywem. Zryw jest piękny, lecz system jest konieczny. Obronność nie może być romantyczną improwizacją. Musi stać się codzienną dyscypliną państwa i społeczeństwa.

Jeżeli naprawdę wyciągnęliśmy wnioski z wojny na Ukrainie, to musimy powiedzieć jasno: bezpieczeństwo obywateli nie jest dodatkiem do polityki obronnej. Jest jej fundamentem. Armia broni granic, ale naród musi umieć przetrwać. Bez tego każda strategia będzie tylko papierową tarczą.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=w4aD65hiJbY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/papierowa-tarcza-jak-naprawic-obrone-cywilna-w-polsce/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć